Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 14 lutego 1926 r. Nr. 7.

Odezwa do Społeczeństwa Ewangelickiego Warszawskiego.

Dnia 1-go października r. z. opuścił swe stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej Nr. 101 (dawniejszej szkoły męskiej Zboru ewang.-augsb. w Warszawie) p. Gustaw Ferch, udając się, jako emeryt, po 45-cio letniej sumiennej i gorliwej pracy na zasłużony wypoczynek.

Kim był dla ukochanej przez siebie szkoły p. G. Ferch o tem wiedzą wszyscy ci, których jakikolwiek stosunek łączył z tą szkołą: wiedzą o tem przełożeni i koledzy, którzy długie lata wspólnie z nim pracowali; wiedzą całe zastępy ojców i matek jego dawniejszych wychowańców i wychowanic; wiedzą ci wszyscy, którzy powierzali mu swe młode latorośle, ufni, że wychowane one zostaną na wiernych i dzielnych obywateli kraju, gorąco miłujących swój Kościół i Ojczyznę.

Poza niezwykłemi zdolnościami pedagogicznemi bowiem posiada p. G. Ferch ten niezwykle ujmujący sposób przyciągania do siebie serc maluczkich i młodzieży starszej oraz zjednywania sobie sympatji wśród swych wychowanków, wskutek czego urabiał z łatwością ich serca i charaktery.

Takich uczniów-przyjaciół p. G. Fercha jest cały legjon. Wychowała ich miłość szczerego chrześcijanina i wielkiego patrjoty.

Czy to na stanowisku nauczyciela — wychowawcy w szkole zborowej na Pradze, czy to nauczyciela w szkole męskiej przy ulicy Kredytowej, czy to wreszcie na stanowisku kierownika tejże szkoły — wszędzie przyświecała mu jedna myśl: utrzymać polsko-ewangelicki charakter szkoły.

Pomimo częstych kolizji z tego powodu z władzami państw zaborczych i narażania się na różne przykrości podczas okupacji czasu wojny, myśl ta przewodnia nie opuszczała go nigdy, i jeżeli nasze szkoły zborowe cieszyły się w czasach największego ucisku dobrą opinją wśród społeczeństwa polskiego w Warszawie, to znaczna część zasługi tej należy się p. G. Ferchowi.

Prawda, nie został wyróżniony przez żadne czynniki rządowe, lecz w sercach tysięcy byłych swych uczniów i ich rodziców stolicy naszej i Zboru pozostawia pamięć zacnego i prawego człowieka, wiernego obywatela Ojczyzny i członka naszego Kościoła oraz kochającego młodzież pedagoga.

Chcąc w należyty sposób uczcić położone przez p. G. Fercha dla szkół zborowych zasługi, niżej podpisani proszą tych wszystkich, którzy p. G. Fercha znają i zachowali go w miłej pamięci, do czynnego poparcia i wzięcia jaknajliczniejszego udziału w uroczystem pożegnaniu, które odbędzie się dn. 28-go lutego r. b. w niedzielę o godz. 1-ej po poł. w sali konfirmacyjnej.

KS. JULJUSZ BURSCHE Superintendent Generalny.

Ks. A. Loth, J. Machlejd, Ks. M. Ruger, Ks F. Gloeh, H. Eberhardt przewodn. Wydz. Szkol., Nauczyciele: M. Bakka, E. Bunn, R. Frühboes, E. Galsterówna, E. Goetzen, kierownik, H. Guse, M. Heldówna, W. Hirszowska kierowniczka, N. Karpińska, A. Keber, A. Kessel, R. Kessel, E. Kitzmann, I. Kojerówna, L. Kużwa, E. Machlejdówna, Majewska, R. Mertens, O. Poltzoch, Rau, W. Rechtsiegel, A. Sanderówna, J. Schneider, J. Tussovy, J. Weit, A. Eckert, R. Goller, W. Kędzierski.

Warszawa, w lutym 1926 r.

P. Hulka-Laskowski.

Zbieżności i rozbieżności polityczne.

Garść uwag na tle dyskusji o polityce nuncjusza.

I.

W „Kurjerze Poznańskim“ z dnia 25 stycznia r. b. pojawił się artykuł w postaci korespondencji z Warszawy, jako spostrzeżenia i uwagi: „Dokoła naszej nuncjatury“. Redakcja tłumaczy się, że zamieszcza ten artykuł po „pewnem wahaniu“, ale że uważa wyjaśnienie sytuacji za pożądane i potrzebne dla stron obu i, że czyniąc to, nie zapomina o czci, należnej dla przedstawiciela Głowy Kościoła.

Po tym wstępie artykuł zastanawia się nad faktem, że konsekracji biskupa Hlonda nie dokonał arcybiskup krakowski, ale metropolita warszawski, kardynał Kakowski, którym jakoby lubił się wyręczać nuncjusz papieski monsignor Lauri, odgrywający rolę „krajowej głowy“ Kościoła. Autor artykułu, zajmując się tą sprawą, powiada, że należy tu odsunąć na stronę moment kościelny i hierarchiczny, a zająć się wyłącznie momentem politycznym, poczem wypowiada się dosłownie tak: „Może ubocznie tylko warto i wolno zauważać, że to opuszczanie przez nuncjusza właściwej i sobie zapewne doskonale znanej platformy dyplomatycznej dla ambicji hierarchicznych, stało się źródłem poczynań i kroków, które przy najlepszej woli trudno zaliczyć do sukcesów“.

Z dalszej treści artykułu dowiadujemy się, że „nie wszystkie przez nuncjaturę sugerowane nominacje biskupów uchodzą za szczęśliwe“, że ponieważ „specjalnemi względami cieszą się niektórzy księża o fatalnej wręcz opinji“ — znaczy to, „iż nuncjusz warszawski po trzech latach pobytu w Polsce absolutnie nie orjentuje się w jej stosunkach i pozwolił się obstawić przez pewną kamarylę, nie dopuszczającą do niego właściwego wyrazu opinji...“.

Ale to jest tylko przegrywka. Dalszy ciąg artykułu wychwala papieża za jego wielką bezstronność w sprawach narodowych, a wychwala dlatego, aby można było tem ostrzej potępić stronniczość nuncjusza. Dowiadujemy się więc, że „dobra wola papieża nie zdołała dotąd usunąć albo chociaćby poważnie osłabić silnej grupy kardynałów i urzędników watykańskich, forsujących całą mocą politykę filoniemiecką. Mówi się, że z grupą tą łączą nuncjusza warszawskiego bliskie sentymenty, co wydaje się tem prawdopodobniejszem, że głową jej niewidzialną, ale wszystkim dobrze znaną, jest kardynał sekretarz stanu Gaspari“.

Ponieważ przeciwko prymasostwu Polski, piastowanemu przez arcybiskupa gnieźnieńskiego wygrywa się prymasostwo „Królestwa Polskiego“, stworzone przez carat, przeto Niemcy wnioskują, że nie jest wykluczona ewentualna rewizja granic zachodnich, przyczem Gniezno, siedziba prymasa Polski, mogłoby znaleźć się poza granicami Polski.

„Tendencje tej grupy filoniemieckiej — powiada autor artykułu — szły jeszcze o tyle po linji nuncjusza, że wywoływały w episkopacie polskim pewne różnice poglądów czy nawet tarcia, wzmacniające hierarchiczne dążności do hegemonji nad niezwartym episkopatem, pokutujące w pałacu przy alejach Szucha, siedzibie nuncjatury w Warszawie. Że nuncjusz nie jest wolny od predylekcji dla kierunku niemieckiego, na to wskazują bliskie stosunki z nim posła ks. Klinkego, kanonika, ustanowionego przez rząd pruski w Poznaniu, w którym irredenta niemiecka widzi na terenie całego państwa swego wodza duchowego...“ Autor nie ma wprawdzie żadnych uchwytnych dowodów na to, że ks. Klinke wpływa na nuncjusza przy wyborze kandydatów na biskupów, ale niema też dowodu przeciwnego.

Inni nuncjusze zachowują wskazaną rezerwę dyplomatyczną, ale — „nie jak nuncjusz warszawski: — z całą swobodą zajmuje się sprawami mniejszości narodowych — zwłaszcza niemieckiej — w Polsce i nie powstrzymuje się od silnych a skutecznych interwencji“. — „Nie dziw, że te i podobne niezupełnie zręczne pociągnięcia polityczne budzą w stosunku do nuncjatury pewną nieufność, mogącą, niestety, wywołać zczasem osłabienie zaufania do Stolicy Apostolskiej“.

Po tych wywodach, które podajemy tu w streszczeniu, autor artykułu mówi, że nuncjusz Lauri ma niedługo ustąpić miejsca innemu, poczem apeluje do Rządu: „Rząd polski ma obowiązek, przy zachowaniu całej kurtuazji, dać, gdy trzeba, do zrozumienia, ze państwo nasze nie graniczy z Afganistanem, tylko cieszy się tysiącletną kulturą zachodnią, wprost z Rzymu zaczerpniętą. Znajomość Polski Monsignora Lauri nie sięga — tak przynajmniej sądzić trzeba—wiele poza okres dziejów, kiedy to należała do krajów misyjnych, uzurpowanych wszystkiemi, przez cel uświęconemi środkami przez zachłanną politykę niemiecką“.

Jak widzimy, artykuł jest nietyle może ostry, ile wyjątkowo jasny i wyrazisty, co ze względu na przedmiot jest u nas wyjątkiem. Z całego układu zarzutów i wyrzutów pod adresem nuncjusza, wyczuwa się doskonale, że autorowi nie chodzi o jakiś incydent, czy incydenty, ale o sprawy zasadnicze i że konsekracja biskupa Hlonda przez rzekomo niewłaściwego arcybiskupa była tylko przyczyną przygodną, bo autor porusza w swym artykule sprawy znacznie dalsze i nieskończenie poważniejsze.

Rzecz prosta, że przedstawiciele episkopatu, którym się pośrednio także dostało, wystąpili przeciwko autorowi. Biskup Łukomski w Poznaniu wystosował do redakcji „Kurjera“ list, protestujący przeciwko krzywdzie wyrządzonej nuncjuszowi, uważając, że artykuł „w sposób ubliżający krytykuje działalność ks. Nuncjusza, mons. Lauri w Polsce“. Redakcja „Kurjera Poznańskiego“ listu biskupa nie zamieściła, odpowiadając, że nie chce wywoływać dyskusji, a kiedy biskup zamieścił swój list w ch.-deckim „Postępie“, a redakcja tego pisma dodała od siebie pikantny nagłówek, że „Endecki Kurjer Poznański“ nie prostuje podanych przez siebie fałszów“, wtedy „Kurjer“ wydrukował dwa listy biskupa Łukomskiego, zamieszczone w „Postępie“ i swój do nich komentarz. W komentarzu tym spotykamy bardzo jasne i u nas równie niezwykłe słowo o tem, ze co innego religja, a co innego polityka. Redakcja stoi pod względem wyznaniowym na gruncie katolickim, rozumie tedy, że w tej dziedzinie obowiązuje ją posłuszeństwo,ale jest zarazem narodową, dbałą o interes państwa i narodu i zdaje sobie sprawę z faktu, że mons. Lauri, jako polityk, nie stoi bynajmniej poza krytyką, a pismo narodowe polskie ma po temu nietylko prawo, lecz i obowiązek. Dodajemy odrazu, że z pośród pism, które dotarły do naszych rąk, zabrała głos także redakcja „Głosu Narodu“, organu biskupa Sapiehy. I w tym artykule ostro piętnowana jest polityka narodowo-demokratyczna za wystąpienie przeciwko nuncjuszowi, przyczem autor artykułu wyrzuca narodowej demokracji animozję za to, że wbrew jej intencjom nie udało się jej „zawładnąć życiem kościelnem przez wysuwanie na stolice biskupie oddanych sobie jednostek“.

Ostatecznie dowiadujemy się tedy, że mamy do czynienia ze współzawodnictwem w łonie kleru z jednej strony i ze współzawodnictwem między endecją a chadecją o wpływ na kler z drugiej strony. W „Głosie Narodu“ jest nadto bardzo ciekawy ustęp godny przytoczenia: „Narodowa demokracja wyzyskuje do swojej walki z nim (nuncjuszem) niezadowolenie, które w kołach duchowieństwa wielkopolskiego wywołało zastosowanie reformy rolnej do majątków kościelnych, przypisane bezapelacyjnie ks. Nuncjuszowi“.

Niestety, dla braku miejsca nie możemy przytaczać więcej. Pamiętnikarz Adam Moszczeński, opowiadając o praktykach kościelnych w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Augusta, powiada

o odwiedzaniu „grobów" po kościołach w wielką sobotę, że „mało było nabożeństwa a romansów wiele. „To samo możemy powiedzieć o przedmiocie dyskusji: „Religji bardzo tu mało, a polityki wiele".

Dla nas ewangelików polityka ta nie jest i nie może być obojętną choćby ze względu na stosunek kleru rzymskiego do małżeństw ewangelickich i mieszanych a ostatnio ze względu na nieżyczliwe zainteresowanie się naszym fakultetem teologicznym. Ponieważ naogół mniema się, że postawa kleru rzymskiego w Polsce jest zawsze inspirowana przez Rzym, przeto dobrze będzie, gdy przy sposobności spojrzymy nieco uważniej na stosunek watykańsko-polski z jednej strony i a polsko-watykański z drugiej.

Na podstawie różnych dzieł, jakie ostatniemi czasy ukazały się we Włoszech,, we Francji, w Niemczech i w Czechach o polityce papieskiej, w których to dziełach omawiany jest przy sposobności także stosunek Watykanu do Polski i Polski do Watykanu, widzimy jasno, że i kler polski umie odróżnić politykę od zasad i nauk chrześcijańskich i że, gdzie mu to jest na rękę, przeciwstawia się polityce Watykanu. Takie votum separatum zachowuje kler rzymski w Polsce w stosunku do umiłowanej przez papieży myśli o unji. Stwierdzają to między innymi, były poseł włoski w Polsce, Francesco Tommasini, w swojej kapitalnej książce o Polsce, „La risurrezione de la Polonia", Medjolan 1925, i pisarz francuski, M. Pernot, w swojej gruntownej pracy, o „Stolicy św., Kościele katolickim i polityce światowej".

Wiadomo jest powszechnie, że polityka watykańska nigdy nie wyrzekła się myśli o odzyskaniu schizmatyckiej Rosji. Myśl ta ma swoją wielosetletnią tradycję, w którą los wtrącał niejednokrotnie Polskę w sposób zawsze dla Polski tragiczny. Nieraz rodziły się tu także ciekawe paradoksy, jak naprzykład postawa kleru polskiego względem unji. Gorliwi zwolennicy unji są tu zarazem jej konsekwentnymi przeciwnikami, bo biskupi polscy nie godzili się na równouprawnienie z nimi biskupów unickich, co ostatecznie zniweczyło usiłowania unji; opierając się o Rzym, gdy to było wygodne, umieli biskupi polscy oprzeć się Rzymowi, gdy dążenia Rzymu były mu nie na rękę; będąc rzekomo narodową ostoją polskości, biskupi nie potrafili nigdy zachwycać się razem z papieżami wspaniałościami liturgji słowiańskiej i w sprawach latynizacji świata przez katolicyzm byli zawsze i bezwzględnie bardziej katolickimi od papieża. Politycy watykańcy zrozumieli, że o latynizacji Rosji mowy być nie może, że więc jeśli Kościół rzymski nie ma się wyrzec nadziei odzyskania rosyjskich schizmatyków, to musi zrezygnować z łaciny na rzecz języka słowiańskiego, a między innemi także z rzymskiego celibatu księży. W książce swojej przypomina poseł Tommasini słowa Urbana VIII (1640 r.), powtórzone przez Leona XIII w roku 1896 z okazji trzechsetlecia unji brzeskiej: „O moi Rusini, w was mam nadzieję, łącząc całość Wschodu, przywrócić jedność katolicką".

W swoim czasie, gdy urok krzesła senatorskiego w Rzeczypospolitej był ogromny, biskupi uniccy byliby mogli wykonać dla unji bardzo wiele i pociągnąć za sobą wszystkich w Polsce dyzunitów pod zwierzchność papieża, a przez to oddziałać pośrednio na cały wschód rosyjski, ale biskupi polscy ani słyszeć nie chcieli o równouprawnieniu unickich bskupów, chociaż prosił o to król polski i prosił papież. Watykan chciał tylko unji, biskupi polscy żądali odrazu katolicyzmu rzymsko-łacińskiego. Dzisiaj dzieje się to samo. Unitów latynizuje się w Polsce i zaciera się ślady ich odrębności, a zarazem niweczy się ten most między prawosławiem a katolicyzmem, który był i jest Watykanowi taki drogi. Papież chce, aby między katolicyzmem łacińskim a prawosławiem nie było ścisłej granicy, lecz aby mędzy nimi istniała forma przejściowa, episkopat polski stara się stworzyć ostro i wyraziście wykreśloną granicę.

To też poseł Tommasini w książce swojej daje do zrozumienia, że polityka polska w sprawie unji nie jest bynajmniej polityką Watykanu i że w oczach Kościoła nie jest Polska tem, czem być chce i za co siebie uważa, to jest—ostoją katolicyzmu na wschodzie, ale odczuwana jest przez Rzym raczej jako zawada i przeszkoda tem bardziej krępująca, że jej niepodobna odsunąć na stronę.

Przytoczymy tu wszakże słowa Pernota z jego wyżwspomnianej książki, które powiedzą wyraziściej o co chodzi. W rozdziale poświęconym zjednoczeniu kościołów, czytamy: „Kierując się wiernie myślą Leona XIII, Benedykt XV już przed końcem wojny zajmował się organizacją akcji, która miała się rozwijać wdłuż całej wschodniej granicy świata katolickiego. Od Bałtyku aż po morze Czarne ciągnie się łańcuch kościołów, różniących się od kościoła rzymskiego obrzędami, wewnętrzną organizacją i tradycjami miejscowemi, ale połączonych z nim dogmatem posłuszeństwa dla papieża. Czyż te gromadki „unickie" nie tworzą przednich straży katolicyzmu, czegoś w rodzaju strażnic kresowych, z których Kościół mógłby wyruszyć na podbój tej części słowiańskiego świata, która pozostała schizmatycką? Benedykt XV zapragnął osobiście zdobyć informacje o sytuacji na Białej Rusi i na Ukrainie. Na jego żądanie arcybiskup lwowski, monsignor Andrzej Szeptycki, metropolita Rusinów galicyjskich, dostarczył papieżowi szczegółowych informacji. W czerwcu 1917 powołał papież, który założył był właśnie kongregację dla kościoła wschodniego (1 maja), arcybiskupa unickiego do siebie do Rzymu; ale arcybiskup nie mógł wyjechać ze Szwajcarji, gdyż Koalicja miała go w podejrzeniu, iż otrzymał w Wiedniu misję polityczną. Powrócił tedy do Lwowa i stamtąd dalej informował Stolicę papieską. Kiedy ataman Petlura powołał w Kijowie do życia rząd niepodległej Ukrainy, pośpieszył Benedykt XV uznać ten rząd. W tym samym czasie, gdy wysyłał do Warszawy mgr. Rattiego (obecnego papieża), przeznaczał ojca Genocchiego dla Ukrainy, która podobnież wyznaczyła swego przedstawiciela przy Watykanie (czerwiec — wrzesień). Za wszelką cenę Rzym pragnie zapobiec temu, aby grupa ukraińska oglądać się miała ku wschodowi w kierunku prawosławia. Na nieszczęście natknęła się polityka rzymska na opór polski: Polacy uważają za katolików jedynie katolików obrządku łacińskiego; upośledzając unitów galicyjskich, Warszawa niweczy i kompromituje usiłowania Stolicy świętej. Tem się tłumaczy długotrwałe napięcie między Polską a Watykanem oraz gorliwość, jaką działacze rzymscy ujawnili przy zabiegach, aby administracja Galicji Wschodniej nie była oddana Polsce. W końcu roku 1920 mógł wreszcie metropolita Szeptycki udać się do Rzymu i otrzymać od papieża aprobatę działalności rozwijanej podczas wojny i wogóle wszystkiego, co zamierzał przedsiębrać dla zjednoczenia. Były nuncjusz w Polsce, stawszy się papieżem Piusem XI, kroczył w polityce wschodniej ściśle śladami swego poprzednika. Dla opublikowania swej encykliki „Ecclesiam Dei", omawiającej połączenie kościołów, wybiera dzień 12 listopada 1923, trzechsetną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Józefa, biskupa ruskiego i wielkiego apostoła jedności kościelnej. W niedzielę następną zostaje w Rzymie odprawiona uroczysta msza pontyfikalna w kościele Gesù, w obecności wszystkich kardynałów, członków kongregacji wschodniej. Msza zostaje odprawiona według obrządku bizantyjskiego, modlitwy i śpiewy wykonywane są w języku słowiańskim. Jednocześnie z wezwaniem do chrześcijan wschodnich, aby się nie uprzedzali i starali się poznać lepiej Kościół rzymski, wzywa papież katolików łacińskich, aby uważniej badali dzieje i obyczaje wschodnie i aby razem z nim podziwiali „wspaniałość liturgji słowiańskiej". Taki jest program Watykanu, który zdaniem Tommasiniego i Pernota napotyka na opór i przeszkody ze strony Polski. Mamy tu więc do czynienia z pewnem rusofilstwem Watykanu, rusofilstwem na kredyt.

(D. c. n.).

Dwa światy.

Odpowiedź ks. Franciszkowi Jehliczce, profesorowi Wydziału Teologji Katolickiej w Warszawie.

Przez prof. E. Burschego.

(Ciąg dalszy).

Posłuchajmy jednak jak to wszystko należy rozumieć. Dla każdego bowiem, którego umysł nie jest spaczony kazuistyką talmudystyczną, przepisy te byłyby zupełnie wystarczające: tych rzeczy wiernemu czytać nie wolno. Tymczasem czytamy tego rodzaju wyjaśnienie (l. c. str. 93): „Wszystkie powyższe ustawy nowego prawa indeksowego, z wyjątkiem § 13, nie rozciągają się na rękopisy. Według bowiem zdania, które u teologów przeważa, prawo nowe ma na względzie wyłącznie druki. Na równi z rękopisami uważać należy egzemplarze litograficzne, poligraficzne i t. p. Służą one bowiem zazwyczaj jako uzupełnienie do prywatnych notatek np. słuchaczów jakiegoś profesora i nie są uważane za książki w ścisłem znaczeniu". I oto w związku z tym czytamy zaraz dalej co właściwie jest książka? Nie dziw się czytelniku, okazuje się bowiem, iż jest to zagadnienie teologiczne nader zawiłe! Czytamy więc (l. c. str. 94): „Druga uwaga, jaką tu uczynić należy, dotyczy wyrazu książki. Książką, według powszechnie przyjętego pojęcia, nazywamy publikację większej objętości i pewnej (choćby dalszej tylko) jedności przedmiotu lub celu. Jaka zaś objętość ma być wymagana do prawdziwego pojęcia książki, mówi Genicot (t. I, p. 454), raczej z przyjętego zwyczaju, aniżeli z oznaczonej liczby stronic wnioskować należy. Autorowie jednak określać zwykli, że, aby jakąś publikację nazwać książką, powinna ona zawierać około 5 arkuszy druku t. j. 80 — 100 stron in 8° (porówn. Szczepański, str. 121). Zatem pod wyraz książka nie podpadają mniejsze publikacje, które wtedy tylko uważać należy za objęte ustawą (wzbronione) kiedy wyraźnie prawo o nich wspomina: „książki i pisma" (§ 13), „książki, wykazy, książeczki, kartki z odpustami" (§ 17), „książki albo książeczki do modlenia" (§ 20). Dla braku przeto objętości nie można do książek zaliczyć: a) gazet, nawet obszerniejszych, w jeden tom nie zebranych; gdyby jednak były zebrane razem arkusze tworzące swą treścią jedną całość (np. powieść), wtedy trzebaby je uważać za książkę, bo w tym wypadku mamy, nie tylko większą objętość, ale nadto i pewną jedność treści; b) małych książeczek, broszurek, listów, elegij, mniejszych poezji, mów; c) mniejszych wydawnictw perjodycznych razem nie zeszytych; d) kolekcji samych tylko obrazów. Aby publikacja była książką w ścisłem tego słowa znaczeniu, potrzeba nadto, jak wspomnieliśmy, pewnej (choćby tylko dalszej) jedności przedmiotu. Dla braku tej jedności przedmiotu nie można podciągnąć pod pojęcie książki: a) mniejszych artykułów, przypadkiem razem oprawnych; b) gazet codziennych, nie tworzących pewnej całości, a razem oprawnych (bo zbywa im na jedności przedmiotu); c) kalendarzy ściennych, z których codziennie odrywa się kartki; d) zbioru obrazów. Atoli większe publikacje perjodyczne, które same z siebie mają już dostateczną objętość, aby być książką (np. Przegląd Powszechny, Kwartalnik Teologiczny), jako też zeszyty mniejszej objętości, ale zebrane w jedną książkę, na równi ze zwykłemi książkami uważane być mają, jak wyjaśniła Kongr. św. Officjum dn. 13 stycznia 1892".

Oto więc w długim wywodzie dowiadujemy się, co właściwie jest książką. Zagadnienie okazuje się tak zawiłe, że trzeba było aż orzeczenia Kongregacji św. Officjum, której zadaniem jest przestrzeganie czystości wiary i obyczajów!

Lecz nie koniec na tem. Treść książki zakazanej, jak zresztą wszelki owoc zakazany, pociąga ku sob. Czy wolno wiernemu czytać ją i zaznajomić się z jej treścią? Zdawałoby się, że odpowiedź na to pytanie może być tylko przecząca. Okazuje się jednak, że dla kazuisty rzymsko katolickiego rzecz bynajmniej nie przedstawia się tak prosto. Istnieje wyjście, aby mimo zakazu poznać utwór zakazany. Co bowiem znaczy czytanie? Na pytanie to autor wyżej wspomnianego artykułu: „Indeks" z całą powagą odpowiada nam (str. 94):

„Przez czytanie, prawem kościelnym zakazane, rozumieć należy czytanie w całym znaczeniu tego wyrazu, czyli czytanie formalne, w którym czytający rozumie to, co czyta, nie zaś tylko materjalne, kiedy litery tylko rozróżnia. Tylko bowiem czytanie formalne jest czytaniem rzeczywistym, i cel prawa niczego więcej nie wymaga".

Ale dowiadujemy się więcej, że mianowicie i bez czytania „formalnego" można osiągnąć cel wszelkiego czytania i w ten sposób udaremnić cel prawa. Zaraz bowiem dalej czytamy: „Prawa więc indeksowego nie przekracza ten, kto słucha czytającego, choćby ten ostatni z jego rozkazu czytał! (wykrzynik nasz), ani też kto czyta książkę w języku, którego nie rozumie".

Dalej słyszymy, że obok czytania zabronione jest również przechowywanie książek zakazanych, przyczem jednak „wytłumaczyć można introligatorów, jeśli niekiedy złe książki przez jakiś czas muszą mieć u siebie". Nader charakterystyczny przytem jest przytoczony tu motym, tłumaczący introligatora, który dla uniknięcia strat materjalnych może przekroczyć przepis kościelny. Czytamy bowiem: „z tego bowiem przechowywania, zwykle nieznacznego, tłumaczy ich znaczna strata, na jakąby się narażali, gdyby książek tych nie chcieli przyjąć". (str. 95).

Dalej jeszcze idzie pobłażliwość w stosunku do księgarzy, skoro nawet zapytanie przezeń kupującego, czy wolno mu nabyć książkę zakazaną, uważane jest za „bardzo wielki ciężar". Czytamy bowiem na str. 96 zarówno tekst § 46 prawa indeksowego, jako też komentarz do niego. Tak więc § 46 brzmi: „Żaden księgarz, zwłaszcza ten, który się chlubi nazwą katolika, niechaj nie sprzedaje, nie pożycza, ani nie przechowuje książek tendencyjnie plugawych; innych zabronionych niech na składzie nie miewa, chyba gdyby otrzymał na to pozwolenie ordynarjusza od św. Kongregacji Indeksu; w tym wypadku niech ich nikomu nie sprzedaje, wyjąwszy tych, o których może słusznie przypuszczać, że są upoważnieni do kupowania".

W komentarzu do tego przepisu prawa indeksowego czytamy: „Jasno wskazuje druga część paragrafu, pod jakim wyłącznie warunkiem wolno księgarzom sprzedawać książki zakazane, czy to publicznie wystawiając takowe na sprzedaż, czy przechowując je skrycie. Do „słusznego przypuszczenia", wymaganego przez ustawę przy sprzedawaniu zakazanych książek poszczególnym osobom, wystarcza, jeżeli ze względu na treść książki i osobę kupującego roztropność pozwala przypuszczać, że ma on pozwolenie albo przyczynę słuszną po temu, i nie są obowiązani księgarze specjalnie kupującego o takie pozwolenie lub o przyczynę pytać: byłoby to dla nich bardzo wielkim ciężarem". Dalej zaś czytamy jeszcze: „W myśl powyższego prawa, jeśli kto posiada książkę zakazaną, może ją zniszczyć albo dać temu, komu wolno ją trzymać u siebie. To samo uczynić trzeba, gdy książka należy do kogo innego, nie mającego pozwolenia na jej przechowanie: wolno jednak oddać książkę właścicielowi, jeśli nie można inaczej uniknąć znacznej trudności, np. gdyby właściciel miał zerwać przyjaźń w razie nie oddania książki, albo jeśliby czuł z tej przyczyny wielką przykrość i t. d.".

Lecz dość tych przykładów. Przytoczyłem je, gdyż wszystkie one niewątpliwie dowodzą, że nauka rzymsko katolicka o kościele, jako o „zgromadzeniu ludzi tak widzialnym i dotykalnym, jakim jest zgromadzenie ludu rzymskiego, lub królestwo Francji albo rzeczypospolita Wenecka" po dziś dzień zachowała swój walor. Tu bowiem kościół, tak samo jak każde państwo świeckie, przedewszystkiem opiera się na przepisach prawnych, które jednak tak samo jak wszelkie prawa państwowe najwidoczniej nie posiadają bezwzględnej powagi moralnej, skoro bez uszczerbku dla moralności można je obejść, jak to w dostatecznej mierze wykazały przytoczone powyżej przykłady.

Wówczas jednak nasuwa się pytanie: Czy ten kościół widzialny wolno utożsamiać z Królestwem Bożym, jak naucza rzymski katolicyzm? Czy nie należałoby raczej, jak to czyni ewangelicyzm ściśle rozgraniczać pomiędzy kościołem empirycznym i Królestwem Bożym?

Boć przecież utożsamienie tych dwuch wielkości niewspółmiernych, i stawianie obok siebie przepisów kościoła i nakazów moralnych, przykazań Bożych, oparcie wreszcie całego chrześcijaństwa na przepisach prawnych, na pomiemie; prowadzi właśnie do tego rodzaju kazuistyki talmudycznej, co ze względów etycznych jest wręcz niedopuszczalne. (C. d. n.).

Karta z dziejów przeszłości Zboru ewang.-augs. w Warszawie.

Skreślił E. Hausbrandt.

(Ciąg dalszy).

Kościół posiadał trzy, ufundowane ze składek publicznych, dzwony spiżowe, na odlanie których użyto 2,130 funt. metalu ze starych armat i 134 funt. metalu czystego, kosztowały zaś 5,727 złot. Z trzech dzwonów tych władze niemieckie zarekwirowały dwa, największy i średni, po rozbiciu ich na drobne części; na poprzednio bowiem wyrażoną propozycję dobrowolnego wydania Kolegjum Kościelne nie zgodziło się. Wskutek zabrania dwuch wymienionych dzwonów, wagi około 1860 funt. Zbór poniósł duże straty.

Jako ważniejsze dane co do rozmairów kościoła wymienić należy: wysokość do wierzchołka krzyża, stojącego na latarni kopuły wynosi łokci 96½ (55,68 metr.).

Średnica zewnętrzna 57¾ łok. (33,5) metr., średnica wewn. 50 łok. (29 metr.), latarni 12 łok. (7 metr.).

Przestronne, gdyż mieści w sobie 5000 osób, wnętrze kościoła, skromnem jest pod względem upiększeń artystycznych, posiada jednak wartościowy obraz olejny, pędzla nieposolitego malarza Gotliba Schiffnera, przedstawiający Chrystusa w Ogrójcu, zawieszony nad ołtarzem w roku 1782.

Organy o 52-ch rejestrach, jedne z największych w całem Państwie, zbudowane w r. 1903-cim kosztowały rub. 10,278.

W ścianie naprzeciw ołtarza wmurowane są dwie tablice kamienne z wyrytemi nazwiskami 21 członków Zboru warszawskiego ewangelicko-augsburskiego, poległych w ostatniej wojnie o wolność ojczyzny.

Witraże w wielkich oknach ufundowane zostały przez parafjan w r. 1899[1]). Dwa przy głównych drzwiach kościoła wykonane przez W. Skibińskiego w Warszawie, pozostałe pochodzą z fabryki Todego oraz Wahlerta i Webera w Rydze.

Owocem zabiegliwości ewangelików warszawskich było również ufundowanie instytucji dobroczynno-oświatowych, które w początkach swego istnienia miały charakter czysto konfesyjny; chwila jednak, w której protestantyzm stał się w Polsce wolnym, sama, pod naporem konieczności historycznych nałożyła nań obowiązek urzeczywistnienia idei braterstwa ludzi; w imię zasady tej instytucje nasze, pozostawiając na uboczu różnice wyznań religijnych i hołdując zasadzie równości wszystkich stanów, dążą do ogólnej konsolidacji życia społecznego i narodowego; całą działalność tę ożywia pragnienie wzajemnego zbliżenia wszystkich synów tej ziemi w służbie nie tylko indywidualnych, lecz także ogólno-narodowych celów.

Na podłożu takiem spoczywa działalność ideowa naszego Zboru.

Doniosły fakt roku 1768-go położył fundament prawny pod budowę Zboru ewangelicko-augsburskiego, zapewnił mu byt i prawo do bytu; Zbór ten jednak posiadał już w pierwszej połowie tegoż stulecia zaczątek powyższych instytucji dobroczynnych, nie był atoli dostatecznie w środki materjalne dla swych celów wyposażony, nie miał wreszcie stałych przepisów, ani ustaw piśmiennych i zadawalniał jedynie wymagania chwili, kierując się zwyczajem i tradycją.

Tradycja ta pozostawiała samemu Zborowi troskę o jego potrzeby, zalecała odbywanie perjodycznych narad i dokonywanie ze swego grona wyboru Starszych oraz Przełożonych czyli Seniorów, których obowiązkiem było zarządzać zgodnie z wolą Zboru majątkiem i kościołem pod własną odpowiedzialnością. Dopiero w początku wieku XVIII-go, gdy poczynania zarządu Zboru warszawskiego zostały bliżej określone i skoordynowane, ideowe dążności jego otrzymały swój wyraz realny. W roku 1706-ym ułożoną została dn. 25-go kwietnia przez 24-ch członków Zboru podpisana, w szczupłych ramach 17-tu artykułów zawarta ordynacja kościelna czyli przepisy, dotyczące kościoła oraz służby Zboru. Przepisy te omawiały organizację Zboru, skład osobisty jego Zarządu, wybór Seniorów i ich obowiązki, składanie sprawozdań z czynności Zarządu i zwoływanie Zebrań ogólnych, ustanawiając m. i., iż w wypadkach nadzwyczajnych obecność 6-ciu członków żonatych i 6-ciu nie żonatych, oprócz Seniorów jest do prawomocności uchwał wystarczającą. W zakres administracji wchodziło zbieranie czterokrotnie w ciągu roku kolekty na wynagrodzenie pastorów, utrzymanie budynków i udzielanie pomocy biednym.

Zarząd obowiązany był również prowadzić ścisłe rachunki i kasę. W rozdziale o wzajemnym stosunku pastora do Zboru ordynacja podporządkowuje go woli Starszych oraz Zboru i określa jego wynagrodzenie[1]) zobowiązuje zaś Zbór do udzielania wdowom po pastorach pomocy, rady, a także zapomogi w wysokości 100 złotych rocznie.

Pod względem etyczno - obyczajowym przepisy wymagały od płatnych funkcjonarjuszów i honorowych członków Zarządu rzetelności, czystości obyczajów[2]) i poczucia obowiązku wobec społeczeństwa. Osoby, które do utrzymania Zboru się nie przyczyniały, bywały z niego wykluczane i pozbawiane po śmierci posług religijnych.

Ponieważ ewangelicy stanowili małą cząstkę ogólnej ludności Warszawy i wobec jaskrawych objawów panującego w kraju antagonizmu religijnego narażeni bywali niejednokrotnie na prześladowanie ze strony władz i społeczeństwa, regulamin z uwagi na potrzebę spójni wewnętrznej w Zborze zalecał zachowywanie przyjaznych i zgodnych stosunków osobistych w jego środowisku.

W sprawach, dotyczących kościoła, religji, ograniczenia jej swobód i wogóle w wypadkach ważniejszych zwoływane być miały zebrania z uczestnictwem ewangelików reformowanych. Ustawa zalecała wreszcie utrzymywanie przyjaznej łączności z parafją węgrowską, zasięganie w razie potrzeby rad i wskazówek u pastora i seniorów węgrowskich, nie zaniedbując sposobności odprawiania wspólnie ze zborem węgrowskim nabożeństw publicznych.

Ordynacja wymieniona, zawierająca praktyczne podstawy dla Zarządu Zboru i jego instytucji, z uwagi na zwiększającą się liczebnie ludność ewangelicką, stopniowo rozszerzona, zmieniana stosownie do potrzeb i warunków czasu, doszła do rozmiarów napisanej przez Jana Samuela Gieringa w r. 1778-ym obszernej ustawy dla Zboru

---

1) Oba witraże przy ołtarzu, jak również witraże w dwu okrągłych oknach przy organach ufundowane zostały przez ś. p. Emila i Eugenję małżonków Wedel. (Przyp. red.).

1) Art. 1-szy: Dla popierania i podtrzymania nabożeństwa św. przedewszystkiem starać się należy, ażeby słudze słowa Bożego kościołów naszych przynależna zapłata udzielana była w porządku po wsze czasy przyjętym, ażeby tenże sługa Boży na zwłokę w otrzymywaniu wynagrodzenia nie miał przyczyny narzekać i obowiązku swego sobie nie uprzykrzał, lecz otrzymuje je w czasie właściwym i rzetelnie, tem silniej z zamiłowanie i starannością obowiązek swój wypełniał.

2) Dla uniknięcia zajść gorszących wzbronionem było ucztowanie i picie trunków przy pogrzebach.

warszawskiego. Druga wślad po niej, ułożona przez wyznaczony w tym celu Komitet, po zaaprobowaniu przez sejm uzyskała dla wszystkich Zborów ewangelickich w kraju moc obowiązującą.

Od obu różniła się pod wieloma względami ustawa dla kościoła ewangelicko-augsburskiego, zatwierdzona w d. 8-ym lut. 1849 przez cesarza Mikołaja 1-go, na zasadzie której wszelkiemi sprawami kościoła i szkół ewangelickich zawiadywał Konsystorz. (C. d. n.).

Korespondencja z Częstochowy.

Z życia młodzieży ewangelickiej.

Dnia 17-go stycznia 1926 roku w lokalu Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Częstochowie, Aleja 14 — odbyło się walne zebranie licznie zgromadzonych członków.

Po zagajeniu zebrania prezes T-wa poprosił na przewodniczącego p. Ryszarda Belke.

Prezes T-wa p. Dr. Alfred Franke zdał sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1925, stwierdzając na wstępie, że rok ten upłynął pod znakiem wielkiego rozwoju T-wa, a to przedewszystkiem dlatego, że zbudowaliśmy własny lokal, brak którego tak dotkliwie odczuwaliśmy. Przystępując do budowy własnego lokalu T-wo znalazło się w bardzo ciężkiem położeniu finansowem. W kasie T-wa nie posiadaliśmy zupełnie gotówki, natomiast mieliśmy dług, w wysokości zł. 1300 — jako resztę za nabyte pianino. Zarząd zwrócił się z gorącym apelem do członków, ażeby deklarowali pożyczki, bezprocentowe-długoterminowe lub też składali ofiary. Członkowie nasi pomimo ogólnego ciężkiego stanu ekonomicznego, podążali nam z pomocą nie szczędząc ofiar na tak podniosły cel. I to były pierwsze pieniądze, które do kasy budowy nowego lokalu poczęły wpływać. Pieniędzy tych jednak było za mało, aby wykończyć lokal i zapewne dziś jeszcze nie byłby ukończony, gdyby nie gospodarczy sposób jego budowy, przy którem wiele materjału budowlanego nam zaofiarowano.

Budowa lokalu wyniosła zł. 8.268.70; Zapłacono rachunków na sumę zł. 2.550,20; Pozostało do uregulowania na sumę zł. 5.718.50.

Z powyższej sumy T-wo posiada długów u różnych wierzycieli na sumę Zł. 3.603.50 i długoterminowych pożyczek na sumę Zł. 2.115.

Zarząd T-wa zawarł umowę z właścicielami domu, mocą której T-wo otrzymuje lokal bezpłatnie na przeciąg 5-ciu lat.

W ubiegłym roku powiększył się inwentarz T-wa przez zakupienie następujących przedmiotów: pianina, 120 krzeseł, 2 szaf, szafkę dla kancelarji, warsztat kilmkarski i wiele sprzętów drobnych znajdujących się w lokalu.

Ogólny obrót kasowy na rok 1925, wynosi poza rachunkiem budulca lokalu Zł. 4.024.12 i saldo na dzień 1-go stycznia 1926 rok jest Zł. 29.62.

Towarzystwo liczy obecnie 133-ch członków. W roku ubiegłym przyjęto członków 21 wykreślono 8. Posiedzeń Zarządu było 31 i nadzwyczajne 1. W czasie roku ubiegłego urządzono 7 odczytów, 2 koncerty, 2 przedstawienia amatorskie, 3 zabawy i 1 wycieczkę krajoznawczą. Biblioteka posiada 371 tomów książek. W roku sprawozdawczym wpłynęło drogą ofiar 80 tomów. Frekwencja czytających dość duża. Przy T-wie stworzono wydział robót ręcznych dla pań. Wykończone robótki T-wo sprzedaje, mając z tego odpowiedni zysk.

Kończąc na tym sprawozdanie prezes T-wa, podziękował członkom Zarządu za współpracę.

Następnie p. Kazimierz Nehring, odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Komisja Rewizyjna po sprawdzeniu wszelkich ksiąg: kasowej, protokółów, inwentarzowej, segregatora listów przychodzących i wychodzących—znalazła wszystko we wzorowym porządku i proponuje udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, które zostało jednogłośnie przyjęte.

Potem dokonano wyborów władz T-wa, które wypadły następująco: p. Dr. Alfred Franke — prezes; p. Artur Franke — wiceprezes; p. Wanda Köhlówna — sekretarka i 6-ciu członków Zarządu: pp. Wanda Zenkertówna, Rudolf Kaman, Paweł Belke, Wiktor Albrecht, Roman Wegner i Artur Kautz.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano przez aklamację: pp. Kazimierza Nehringa, Jana Strauba, i Aleksandra Heiningera. Na zastępców powołano: pp. Ryszarda Belke i Jerzego Oszeldę.

Po ukończeniu wyborów władz T-wa, przystąpiono do dyskusji nad charakterem tegoż. Głos zabrał Dr. Alfred Franke, wyjaśniając przyczyny, które spowodowały młodzież protestancką do zrzeszenia się w związki. Do głównych przyczyn zaliczał różnolitość protestanów na terenie Rzeczypospolitej pod względem ich stosunku do państwa i nietolerancje wyznaniową, czy to ze strony rządu, czy to przez duży odłam społeczeństwa rzymsko-katolickiego.

Co się tyczy różnolitości protestantów chodziłoby o wyłonienie z pośród nich tych, którzy czują i myślą po polsku, działają w myśl idei polskiej i uznają jej tradycję. Nietolerancja wyznaniowa prowokuje nas do walki pod postacią samoobrony. Dając cały szereg przykładów nietolerancji wyznaniowej, p. Dr. Franke mówił jeszcze o przyczynach lokalnych, tworzenia związków, oceniając je ze strony ich wartości dla naszej Ojczyzny.

Poczem złożył do prezydjum następujące wnioski: 1) Towarzystwo nasze powinno nosić charakter polski; 2) Powinniśmy się starać, — aby wszyscy protestanci należeli do Związków; 3) Towarzystwo ma grupować pod swoim sztandarem wszystkich protestantów, bez różnicy odcieni tego wyznania; 4) Towarzystwo ma zwalczać wszelkie czyny nietolerancji i ucisku, stawiając je pod pręgież zdrowej opinji publicznej; 5) Towarzystwo ma uświadamiać swych członków o wszelkich przejawach gwałtu czynionych na protestantach. 6) Towarzystwo rozwija działalność kulturalno oświatową i w tym celu winno się starać o wzbogacenie bibljoteki, utrzymywać czytelnię czasopism, urządzać koncerty i referaty, tworzyć własny chór i zespoły muzyczne, urządzać koncerty i przedstawienia amatorskie, prowadzić kursy naukowe z dziedziny historji, literatury, języków i t. d.; 7) Towarzystwo powinno dążyć do podnieshienia poziomu religijnego; 8) Towarzystwo winno myśleć o celach humanitarnych i filantropijnych.

Pow. wnioski zostały przyjęte przez Walne Zgromadzenie i na skutek tychże toczyła się bardzo ożywiona dyskusja, w której udział brali: pp. Dr. Franke, Paweł Belke, Wanda Köhlówna, Rudolf Kaman, Ryszard Belke, Artur Franke, Robotier, Fryderyk Ulmer, Kryzel, Oszelda i inni.

Rezultatem dyskusji było przyjęcie wszystkich wniosków zgłoszonych do prezydjum.

Wpłynął również do prezydjum wniosek zmiany obecnej nazwy T-wa, na „Towarzystwo Kulturalno Oświatowe Polaków Protestatów". Dr. Franke tłomaczy konieczność zmiany nazwy tem, że w nazwie obecnej niema wyraźnie wykazanego charakteru i że T-wo nie grupuje tylko młodzieży.

Na wniosek p. Wandy Köhlówny decyzję w tej sprawie polecono odroczyć do czasu Zjazdu wszystkich Towarzystw Ewangelickich, który się ma odbyć w Warszawie.

Przewodniczący dziękując członkom za liczne przybycie, co świadczy o zainteresowaniu się sprawami Związku — zamknął posiedzenie o godz. 9-ej wieczorem.

Korespondencja z Radomia.

W dniu 22.X 1924 r. zawiązane zostało Polskie Towarzystwo Ewangelickie, które ma na celu: pogłębianie ducha religijnego, opiekę nad biednymi, zespolenie młodzieży ewangelickiej i współpracę z Polskiem Związkiem Towarzystw Ewangelickich w Warszawie.

Staotut Towarzystwa, podpisany przez dziesięć osób, jako założycieli, zatwierdzony został przez Władze Wojewódzkie w dniu 19.IV 1925 roku.

Zarząd Towarzystwa i delegaci młodzieży zbierają się co tydzień celem omówienia najpilniejszych spraw, jak oznaczanie sum potrzebnych dla ubogich, na kupno książek i urządzenie zebrań towarzyskich, przedstawień amatorskich i odczytów. Za staraniem Towarzystwa odbywały się następujące odczyty zaproszonych ad hoc prelegentów:

1) Odczyt profesora Szerudy: „Religja narodowa i uniwersalna w świetle Kazań proroków“ dnia 14.XII.1924.

2) Odczyt pana Rosego: „O radości w życiu“ dnia 15.III.1925 r.

3) Odczyt pastora Kotuli: „O pracach Towarzystw Ewangelickich w Poznaniu“, dnia 25.X.1925 r.

4) Odczyt profesora Małuji o: „Janie Łaskim“ dnia 20.IX.1925.

5) Odczyt pana Kronego: „O Wszechświatowym Kongresie w Sztokholmie dla spraw praktycznego chrześcijaństwa“ 24.I.1926.

Sekcja Towarzystwa, t. j. Koło młodzieży, odbyło zebranie swoje organizacyjne w dniu 1.III.1925 r., i działalność swoją początkowo zamyka w dość szczupłych ramach. W pierwszym roku istnienia odbywały się pod kierunkiem przewodniczącego nad Kołem młodzieży niedzielne kilkagodzinne czytanie książek moralno-religijnej treści i wybranych dzieł z literatury polskiej. Oprócz tego zbierała się młodzież wespół z jednym członkiem Zarządu na czytanie i przeglądanie czasopism, wspólną pogawędką o przeczytaniu i, stosownie do życzenia, na wykłady obcych języków.

Chór mieszany, utworzony przez młodzież i prowadzony przez miejscowego kantora, rozwija się pomyślnie. W drugim roku istnienia — Koło młodzieży rozwija się więcej samodzielnie — zbiera się w każdą niedzielę na omawianie swoich spraw, urządza samodzielnie choinkę dla biednych dzieci i, w styczniu bieżącego roku—przedstawienie amatorskie, na którem odegrana została jednoaktówka, pod tytułem: „Moralistka“ (przysłana przez Społeczność Chrześcijańską w Cieszynie). Urozmaicenie wieczoru stanowiły deklamacje dzieci, oraz Chór mieszany młodzieży, a w końcu herbatka i gry towarzyskie.

W dniu 8.XI założone zostało przez jednego z członków Zarządu „Kółko dzieci“ pod nazwą: „Jutrzenka“, rozwijające się pomyślnie i odbywające swoje zebranie co Niedziela. Bibljoteczka dla dzieci, składająca się początkowo z ofiar dobrowolnych, uzupełnia się powoli nowemi książkami.

W najbliższym czasie odegrana będzie przez dzieci mała sztuka, a dochód przeznaczony zostanie na powiększenie bibljoteczki.

E. K.

Do ogółu współwyznawców.

KOCHANI BRACIA i SIOSTRY!

W ostatnich latach w naszej prasie ewangelickiej spotykamy artykuły, poświęcone zborowi węgrowskiemu. Zainteresowanie to Węgrowem jest zrozumiałe, gdyż zbór tutejszy należy do najstarszych na ziemiach polskich. Przechodził on w swoich dziejach dobre i złe koleje, dzieląc pod tym względem losy całego ewangelicyzmu polskiego. O tych dziejach świadczą do dziś dnia kościołek modrzewiowy, zbudowany według kronik miejscowych w 1779 roku w przeciągu jednej doby na miejscu spalonego, jak głosi wieść za sprawą jezuitów i nieliczne płyty grobowe na cmentarzu.

Parafja węgrowska, która jeszcze na początku naszego stulecia znajdowała się w kwitnącym stanie, obecnie znacznie podupadła. Wojna mocno dała się jej we znaki. Ewangelicy tutejsi, jak zresztą wszędzie, zostali wysiedleni; dzwon zabrany, archiwum parafjalne zniszczone, a naczynia komunijne rozkradzione przez żołdaków niemieckich. Kościół, dom starców, dom szkolny i plebanja pozostały bez opieki, całkowicie zdane na łaskę i niełaskę nowych gospodarzy.

Jakiego rodzaju była ich gospodarka, mogli przekonać się nasi ewangelicy powracający z wygnania. W plebanji mieścił się szpital epidemiczny. Zabudowania gospodarcze po części zburzone, parkany rozebrane. Historyczny kościołek na cmentarzu z powydzieranemi ramami okien, wyglądał jak ruina, kościół zaś murowany, zbudowany w 1841 roku, odrapany, z podziurawionym dachem, pozbawiony dzwonu smutnie witał wygnańców.

Zawdzięczając inicjatywie ówczesnego administratora parafji ks. M. Rügera i czynnem poparciu kilku miejscowych parafjan, udało się ze składek zebranych w parafji i z ofiary zboru warszawskiego przeprowadzić najniezbędniejszy remont plebanji, tak ze wkrótce mógł tam zamieszkać obecny administrator ks. J. Winkler.

Pozostaje teraz odnowić kościół, sprawić dzwon i naczynia komunijne oraz naprawić organy. W roku ubiegłym, 27 czerwca, upłynęło 275 lat od chwili założenia zboru. Pragnęliśmy uczcić dzień ten obchodem, lecz z powodu powyższych niedomagań i braku środków zmuszeni byliśmy odłożyć uroczystość tę do roku bieżącego. Składka na odnowienie kościoła i na dzwon zbiera się obecnie wśród ubogich i nielicznych parafjan tutejszych. Pieniędzy tych jednak nie wystarczy. Wobec tego zwracamy się do Was, Kochani Bracia i Siostry w Chrystusie, pomóżcie nam! Nie dajcie podupaść ostatecznie jednemu z najstarszych ze zborów ewangelickich w kraju naszym.

Każda najmniejsza ofiara będzie mile widziana. Zwłaszcza do Was, Kochani Parafjanie Warszawy, kierujemy nasz apel gorący. Jesteśmy pewni, że wielka „córa“ Warszawa poda jeszcze raz pomocną dłoń swej zubożałej „matce“ — parafji węgrowskiej.

Z braterskim pozdrowieniem

Kolegjum Kościelne.

Pastor-Administrator: ks. J. Winkler

i Komitet Obchodu 275-letniego Jubileuszu Zboru E.-A. w Węgrowie.

Węgrów, w styczniu 1926 r.

Pamięci ks. Adolfa Schroetera.

Dla uczczenia pamięci ks. Adolfa Schroetera, prefekta szkół warszawskich, wydana została broszura, zawierająca jedno z kazań zmarłego, oraz myśli wybrane, skreślone jego ręką. Przygotowaniem do druku tej miłej pamiątki lubianego w Warszawie przewodnika młodzieży zajął się jeden z jego byłych uczniów, stud. teol. Jerzy Kahane. Spodziewać się należy, iż rzecz ta znajdzie chętnych nabywców i czytelników śród licznego zastępu, których nauczycielem był zmarły. Pozwalamy sobie podać poniżej kilka myśli, zaczerpniętych ze wspomnianego zbiorku.

Oświata to podła sługa, służyć będzie każdemu; więc trzeba uszlachetniać uczucie, aby nauka była pożyteczną, a nie szkodliwą.

***

Dobrobyt tworzy człowiek, więc nie bujna ziemia, a właściwie duchowa strona człowieka.

***

Oświata i siła moralna ludności, — czyli wypracowany charakter moralny narodu, jest prawdziwem źródłem bogactwa narodowego i jego potęgi.

***

Książka może mieć wielką wartość, a powinna mieć niską cenę, aby kazdy mógł ją kupić.

***

Jeden głos rozumnego człowieka więcej wart, niż głosy tysięcy głupców.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dn. 14 lutego o g. 19½ odbędzie się w nastrojowo udekorowanej sali „Herbatka—Koncert". Na program złożą się: kwartet muzyczny, śpiewy solowe, gra na fortepianie znanego pianisty W. Rapackiego i inne produkcje.

Wydział Robót Ręcznych ogłasza; że miejsca wolne są tylko jeszcze w następujących działach: Haftu — 2 miejsca; Włóczki — 5; Haftu włoskiego — 5; Kroju i krawieczczyzny — 10. Zapisy przyjmuje p. J. Pinkwartowa w poniedziałki i środy od 20 do 22-ej.

Kursy Introligatorskie dla pań i panów odbywają się w poniedziałki i środy od 20 do 22-ej i wtedy też przyjmowane są zapisy.

Z prasy.

Przeciwko ślubom i rozwodom cywilnym.

Pod takim tytułem czytamy w „Kurjerze Warszawskim" sprawozdadanie z zapowiedzianego już uprzednio wiecu. Sprawozdanie to brzmi:

„Staraniem Towarzystwa im. Piotra Skargi odbył się wielki wiec katolicki w muzeum przemysłu i rolnictwa. Zainteresowanie było tak wielkie, że publiczność zapełniła szczelnie wielką salę i zaległa tłumnie schody i westibul.

„Hasłem wiecu było: „Poczwórne bezprawie"; odnosiło się do projektów ustawy małżeńskiej, dopuszczających podobno śluby cywilne i rozwody. Po wstępnem przemówieniu senatora I. Balińskiego, mówił poseł ks. Nowakowski, dowodząc, że ustawa taka byłaby bezprawiem przeciw religji; hr. Michał Sobański wykazywał, że ustawa taka byłaby bezprawiem przeciw państwu; posłanka Holder-Eggerowa mówiła o bezprawiu przeciw kobiecie, a posłanka Puzynianka o bezprawiu ustawy rozwodowej przeciw dziecku.

„Na zakończenie powzięto szereg rezolucji.

„W rezolucjach tych czytamy, między innemi:

„Wobec tego, że Rzeczypospolitej Polskiej grozi ustawa małżeńska, dopuszczająca śluby cywilne i rozwody także dla katolików; wobec tego, że religja katolicka bez zaprzeczenia samej siebie nie może w żaden sposób takiej ustawy uznać, bo ustawa taka unicestwiałaby sankcję religijną i odbierałaby charakter sakramentalny małżeństwu; wobec tego, że ustawa taka rozbijałaby rodziny, wyrzucając na bruk wyzyskaną kobietę i unieszczęśliwiając dzieci, uniemożliwiając niejednokrotnie normalne ich wychowanie; wobec tego, że ustawa, wprowadzająca śluby cywilne i rozwody stanęłaby w sprzeczności z art. 114 konstytucji, stanowiącym, że Kościół katolicki rządzi się własnemi prawami; wobec tego, że ustawa taka stałaby w sprzeczności z zobowiązaniem, jakie państwo zaciągnęło, przyjmując konkordat, który zapowiada Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jego jurysdykcji zgodnie z prawami Bożemi i prawem kanonicznem; protestujemy przeciw wszelkim próbom zaprowadzenia w Polsce dopuszczalności ślubów cywilnych i rozwodów w stosunku do katolików".

Z protestem tym postanowiono zwrócić się do władz państwowych i do całego społeczeństwa z wezwaniem o poparcie akcji przeciwko wprowadzeniu cywilnej instytucji małżeństwa dla katolików.

Tyle sprawozdanie „Kurjera Warsz.". W konkordacie są wyszczególnione punkty, dotyczące wzajemnego stosunku kościoła rzymsko-katolickiego do Państwa, niema tam wszakże mowy o prawie małżeńskiem. Czyżby zdaniem obecnych na wiecu wynikać stąd miało, że w Rzeczypospolitej obowiązują dla katolików w całej rozciągłości postanowienia prawa kanonicznego? Ale nie naszą jest rzeczą stawać w obronie katolików, nie chcących się poddawać tym przepisom. Pytamy natomiast, czy zgodne z tem prawem ogłaszanie za nieważne małżeństw mieszanych, zawartych w kościele niekatolickim nie obraża religji, czy nie unicestwia sankcji religijnej, czy nie rozbija rodzin, czy nie wyrzuca na bruk wyzyskanej kobiety, czy nie unieszczęśliwia dzieci, uniemożliwiając niejednokrotnie normalne ich wychowanie? I czy nie stoi w sprzeczności z obowiązującem obecnie na terenie dawnej Kongresówki prawem małżeńskiem z roku 1836?

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Ostatnia posługa. — ś. p. Karol Michler.

Liczny orszak pogrzebowy odprowadził wczoraj na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Karola Michlera, właściciela dóbr Radzików pod Błoniem i przemysłowca, zmarłego w 71 roku życia po długiej chorobie.

Ś. p. Karol Michler, dzięki swej energji i pracowitości utworzył szereg placówek przemysłowych. Założone przezeń w 1883 roku zakłady przemysłowo-zbożowe i młyny w dzielnicy wolskiej powstały z niewielkiego warsztatu pracy, który zmarły swoją pracą wysoce intensywną rozwinął i doprowadził do kwitnącego stanu. Tak samo nabywszy przed laty kilkunastu zrujnowany majątek Radzików w pow. błońskim, ś. p. Karol Michler ciągłemi ulepszeniami i wzorową administracją zdołał go dźwignąć z upadku i uczynić jednym z najbardziej uprzemysłowionych i wysoko postawionych w zakresie hodowlanym nietylko w najbliższej okolicy.

W ostatnich latach coraz bardziej podupadający na zdrowiu, złamany nieszczęściami, które go spotkały, ś. p. Karol Michler odsunął się trochę od pracy, zachowując jednak stanowisko kierownicze i wspierając utworzane przez siebie placówki przemysłowe swoją radą i wiedzą fachową. Oszczędny, mało wymagający dla siebie, nie odmawiał pomocy innym, nie szczędził nigdy grosza na cele filantropijne i społeczne, czyniąc to z niezwykłą skromnością i prostotą. Pozostawia po sobie dobre wspomnienie i żal serdeczny śród tych, którzy go znali i mieli sposobność poznać jego żądzę czynu, silną wolę i dobroć serca.

Z ŁODZI.

Dnia 16 lutego r. b. Ks. Sup. W. Angerstein z małżonką swą Eleonorą z Wedlów obchodzić będzie uroczystość złotych godów małżeńskich. Z tego powodu i my na tem miejscu ślemy sędziwej i zacnej Parze życzenia „Błogosławieństwa Bożego".

Porządek nabożeństw.

Dnia 14.II. o godz. 9 m. 15 w sali konf. nab. szkolne— ks. Gloeh.

Dnia 14 lutego, **w niedzielę Esto-mihi:**

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Loth.

Dnia 17 lutego, **w dzień Pokutny.**

o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. Michelis.

11½ rano, nab. w języku polskim, ks. Loth.

Dnia 19 lutego, o godz. 9 rano, nab. komunijne w jęz. niemieckim.

Dnia 19 lutego, o godz. 10 rano, nab. komunijne w jęz. polskim.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.